

HANNA JAXA-ROŻEN
Uniwersytet Wrocławski

Wojenna katastrofa w Srebrenicy. Krótkie studium przypadku

Niby nie sposób zrozumieć ludobójstwa, eksterminacji, niszczenia jednego narodu przez inny, rzekomo lepszy i wybrany, a jednak w historii ludzkości zdarzył się Holokaust, tragedia europejskich Żydów, której ogrom poznajemy dzięki świadectwom tych, którzy przeżyli. Literatura Holokaustu ma charakter międzynarodowy, powstała w wielu językach i wielu formach pisarskich i dzięki niej wiemy, że:

to nie tylko śmierć, ale całkowita destrukcja; nie morderstwo, z którym wiąże się pewien sens gwałtu na osobie, lecz anihilacja tak masowa i niezróżnicowana, że niemal pozbawiająca śmierć jakichkolwiek osobistych aspektów, a przez to czyniąca ją praktycznie anonimową bądź absurdalną¹.

Skojarzenie największej w historii hekatomby z książką Emira Suljagicia *Pocztówki z grobu*² nie jest ani oryginalne, ani bezzasadne — sam autor czyni takie porównanie:

Wracając rozumiałem, że droga do Srebrenicy nie jest drogą prowadzącą w przestrzeni, lecz w czasie, to skok wstecz, podróż do ostatniej enklawy bałkańskiego nazizmu. Pomyślałem, że Srebrenica to taka nasza „mała” Treblinka, oddalona o cztery godziny jazdy z Sarajewa i trochę mniej z Tuzli. W pewnej chwili, gdy szedłem przez główny rynek miejski, zmagając się z napierającymi wspomnieniami, przyłapałem się na tym, że stąпам na palcach — uczucie, że deptę po zwłokach najbliższych było tak silne, że niemal namacalne (ES, s.134–135).

Jeszcze bardziej niezrozumiały od samego ludobójstwa staje się więc fakt, że zaledwie pięćdziesiąt lat od katastrofy II wojny światowej, w tej samej Europie, która na własnej skórze jej doświadczyła, znów się ona wydarzyła. Wydarzyła się raptem o kilkaset kilometrów od krajów, które uważają się za strażników standardów etycznych, wydarzyła się w obliczu zbrodniczej obojętności narodów. I jak bardzo nie podobałaby się nam współczesna amerykańska polityka jednostronnych decyzji, nie można zapomnieć, że ani Unia Europejska, ani NATO, ani

¹ A.H. Rosenfeld, *Rozważania o literaturze Holocaustu*, przeł. B. Krawcowicz, Warszawa 2003, s. 19.

² E. Suljagić, *Pocztówki z grobu*, przeł. A. Łasek, Wołowiec 2007. Wszystkie cytaty z tego wydania będą oznaczone w nawiasie skrótem ES i numerem strony.

nawet ONZ w obliczu ludobójstwa dziejącego się na ich progu nie zareagowały na prośby zdanych na łaskę losu mieszkańców Bośni i nie zdobyły się na skuteczne działanie. Andrzej Stasiuk w swoim *Dzienniku pisanym później*³ opisuje scenę z filmu emitowanego w stacji telewizyjnej należącej do bośniackich Serbów:

Na filmie Ratko Mladić zmusza pułkownika Karremansa, dowódcę holenderskiego batalionu ONZ stacjonującego w Potoczarach, do zapalenia papierosa i wypicia piwa [...]. Pułkownik wykręca się, odmawia, ale w końcu upokorzony ulega. Mladić rechocze i trąca się szklanką z pułkownikiem. Tak wygląda kłeska Zachodu. Serb zapewnia, że zgromadzonym w obozie w Potoczarach uciekinierom z zajętej przez niego Srebrenicy nic się nie stanie. Parę godzin później podjeżdżają autobusy i zaczynają się egzekucje⁴.

Opasły bandzior krzyczy na pułkownika, za którym stoi ONZ, Europa i cywilizowany świat, a ten wypala papierosa i wypija piwo, chociaż nie ma ochoty tego robić. Przyjmuje za dobrą monetę obietnice człowieka bez honoru i zostawia na pastwę losu ludzi, których powinien chronić. A Mladić śmieje się w kułak i bez skrpułów wykorzystuje naiwność tzw. cywilizowanego świata, dając jednocześnie przykład swoim rodakom, jak należy załatwiać sprawy.

Wróćmy jednak do książki Emira Suljagicia, która jest podstawą analizy niniejszego tekstu, swoistym studium przypadku katastrofy wojennej. *Pocztówki z grobu* to niezwykła opowieść, intymny album złożony z przeplatających się ze sobą obrazów — ni mniej, ni więcej, tylko właśnie pocztówek z grobu.

Przede wszystkim jest to osobista opowieść autora wspominającego wojnę bałkańską. Chociaż przedstawiane nam obrazy dążą raczej do prostoty, lakonicznego opisu (czy można inaczej opisywać tragedię?), autor nie unika refleksji nad sobą i otaczającą go rzeczywistością. Ta refleksja chwilami przybiera formę spowiedzi — paradoksalnie jednak tylko przez absolutną szczerłość wobec własnych uczuć i przeżyć można oddać sprawiedliwość kilkuletniej egzystencji ludzi, których już nie ma, spróbować przybliżyć nam ich odczucia. Rękojmią obiektywizmu świadectwa ocalonego jest jego autentyczność.

Był 18 maja 1992 roku. Mój pierwszy dzień w Srebrenicy. Spędzę tutaj następne trzy lata, ponad tysiąc podobnych do siebie dni. [...] Pamiętam ten dzień jako jedyny w moim życiu, kiedy poczułem się całkowicie wolny, choć brzmi to dziwnie, zważywszy, że wojska serbskie otoczyły miasto, dzień, w którym po raz pierwszy poczułem głęboki wewnętrzny imperatyw, żeby przeżyć. To jedyne uczucie, jakie zapamiętałem (ES, s. 13).

Jednak istotą książki, impulsem, z którego się zrodziła, nie jest potrzeba własnych wyznań. W tragicznie powtarzającym się cyklu nieliczni ocaleni zawsze spisują swoje opowieści po to, by oddać hołd tym, którzy nie przeżyli. Jedynym usprawiedliwieniem własnej egzystencji po tak wielkiej katastrofie staje się ocalenie pamięci o towarzyszach niedoli. Jak pisze Emir Suljagić:

³ A. Stasiuk, *Dziennik pisany później* (z fotografiami Dariusza Pawelca), Wołowiec 2010.

⁴ *Ibidem*, s. 108.

Przeżyłem tak, jak oni umarli. [...] jestem przekonany, że miejsce urodzenia jest nieistotne w porównaniu z miejscem śmierci. Pierwsze nic o nas nie mówi [...]; drugie mówi wszystko o naszych poglądach, przekonaniach, wyborach, którym zostaliśmy wierni do końca, póki nie dosięgła nas śmierć (ES, s. 7).

Nic dziwnego więc, że najbardziej dręczy autora *Pocztówek* właśnie bezimiennosc ofiar, to, że zginęli na darmo:

O nich właśnie myślę, o tych postaciach pozbawionych nazwiska, bez tożsamości, które staną się bezimiennymi liczbami. Ilu takich się przewinęło, ilu z nich któregoś dnia po prostu nie zjawilo się tam, gdzie byli jeszcze wczoraj, a my nie odczuliśmy ich braku, bo to miejsce zajęli inni, którzy też później odeszli. Znikali bezgłośnie, równie cicho, jak istnieli, tak jakby nagle przestali spacerować po miejscowym targu [...] (ES, s. 163).

Przeplatające się obrazy rejestrują wydarzenia wielkie i małe, znaczące i pozornie błahe. W rzeczywistości jednak nic nie jest tu bez znaczenia — historia objawia nam zarówno swą nieludzką twarz, dla której jednostka jest niczym, jak i tę skupioną na czynach pojedynczych osób, na decyzjach, które choć zapadają w ciągu sekund, decydują o życiu lub śmierci. Z perspektywy mieszkańca zatłoczonej enklawy przede wszystkim widać historię bezosobową, w okrutnie przypadkowy sposób pochłaniającą ludzkie istnienia tysiącami, dziesiątkami, setkami tysięcy:

Po czterech eksplozjach na betonie została setka martwych chłopców, zabitych w chwili, gdy biegali za piłką, i kto wie, ilu jeszcze okaleczonych, których nawet nie przyjęto do przepelnionego szpitala (ES, s. 133).

Dziesięć tysięcy ludzi, dziesięć tysięcy trumien, dziesięć tysięcy grobów [...]! [...] na łamach gazet dopuszczamy się gwałtu na ich śmierci, nigdy nie pytając o ich życie. Nic nie wiemy o tych ludziach, ani bardziej, ani mniej wspaniałych od innych, ani lepszych, ani gorszych. Wspaniałych, bo byli ludźmi. Bo wierzę, że pozostali nimi do końca (ES, s. 9).

Tym ważniejsze stają się jednak szczegóły, bo tylko one pozwalają sprawdzić tragedię do wymiaru dającego się objąć wyobraźnią. Chociaż potrafi ona zawieść i bezpośredniego obserwatora, któremu nieznane jest znaczenie dziejących się obok wydarzeń:

Reakcja generała nas zaskoczyła: wspiął się na dach budynku i wywiesił błękitną flagę ONZ. Niewyspani, zmęczeni, brudni i w przeważającej części niewykształceni świadkowie z pewnością nie zdawali sobie sprawy, że na ich oczach rozgrywa się historia (ES, s. 121).

Wszystkie te wydarzenia mieszają się ze sobą, przechodzą jedno w drugie, tworząc niezwykłą relację — prostą w przekazie i wstrząsającą w odbiorze. W efekcie książka wykracza daleko poza relację ze Srebrenicy, wykracza nawet poza rolę pomnika budowanego jej mieszkańcom. Na nowo stawia ona pytania o sens życia, przyjaźni, miłości, ludzkiej solidarności. Wydawało się, że po doświadczeniach II wojny światowej, po tym jak liczni świadkowie dali świadectwo

okropnościom, po tym jak zredagowaliśmy prawa człowieka i zobowiązaliśmy się do ich przestrzegania, na cywilizowanym podobno kontynencie europejskim ludobójstwo nie może już mieć miejsca. Emir Suljagić w *Pocztówkach z grobu* uświadamia nam, jak bardzo się myliliśmy, jak niewiele trzeba, aby ludzie żyjący obok siebie zaczęli się zabijać w imię zatargów etnicznych, tylko dlatego, że sąsiad wyznaje inną religię i ma inną narodowość. Co gorsze, autor *Pocztówek* podkreśla nie tylko absurdalność sytuacji, ale i jej niesprawiedliwość, nierówność sił:

To nie była walka dwóch wspólnot wierzących, że unicestwienie wroga jest warunkiem własnego przetrwania. To była wojna, w której jedna wspólnota z góry została skazana na śmierć (ES, s. 97).

U Emira Suljagicia znajdujemy pytanie, jakie z punktu widzenia cywilizowanego człowieka, który naczytał się ksiązek o szlachetności i godności człowieka i, dodajmy, siedzi sobie bezpiecznie w ciepłych kapciach we własnym fotelu, jest niedopuszczalne, nie mieści się w głowie:

Tak czy inaczej zbrodnia pozostaje zbrodnią i nie da się ukryć, że niektórzy ludzie broniący mojego życia również dopuścili się czynów niedopuszczalnych w świetle prawa. Nie chcę ich osądzać [...]. Tylko zadaję pytanie: Czy każda zbrodnia rzeczywiście jest zbrodnią? (ES, s. 98).

Jednak z perspektywy świadka wojny, młodego chłopca, a potem mężczyzny, takie pytania wydają się zasadne, więcej, aż do bólu uprawnione. Szczęśliwi ci, którzy nie tylko nie muszą na nie udzielać odpowiedzi, ale również go zadawać.

Książka składa się z rozdziałów o tytułach na tyle wymownych, że zbyteczne zdają się jakiegokolwiek dopowiedzenia: *Przetrwanie*, *Wojna*, *Beznadzieja*, *Upadek*, *Ludzie*. Gdyby ktoś jednak zapytał o krótką charakterystykę treści, to można odpowiedzieć: to książka o beznadziei wojny, upadku oblężonego miasta, a przede wszystkim o ludziach wrzuconych w wir wydarzeń wojennych, którzy pozbawieni swoich domów, zamknięci w niewielkiej enklawie doświadczali boleśnie, czym jest człowieczeństwo w sytuacjach granicznych.

Po tym jak wiosną 1993 Serbowie znów zwyciężyli cały świat, a reszta świata nie wiadomo, który już raz z rzędu nie miała dość odwagi, by pomóc nam przeżyć, amerykańska administracja zaczęła dożywiać enklawę z powietrza (ES, s. 73).

Za dnia walczyliśmy z Serbami, nocą, jedni przeciwko drugim, o każdy kęs pożywienia, o każde plastikowe opakowanie. Ludzie porzucali wszelkie zasady, przekraczali granice przyzwoitości, znów tracili godność. Walka o przetrwanie przybrała nową formę (ES, s. 74–75).

Chyba najbardziej przerażające w wojnie bałkańskiej było przyzwolenie społeczności międzynarodowej na zbrodnie, które się tam dokonały. Że dopóki wspólnota muzułmańska walczyła, miała jakieś, choćby niewielkie szanse na przeżycie. Jednak z chwilą, kiedy okrażona Srebrenica zrezygnowała z walki zbrojnej, oddając się pod międzynarodową opiekę krajów cywilizowanych, teo-

retycznie wyznających wszelkie etyczne standardy wyznaczonych przez siebie praw człowieka, zginęła:

Nie minęło nawet pół roku, a serbscy żołnierze zajęli opuszczone okopy i w trakcie pozorowanego zawieszenia broni, pod bokiem wypranych z emocji, obojętnych żołnierzy holenderskich, zabrali to, czego w czasie wojny wziąć nie zdołali (ES, s.103).

Emir Suljagić jest naznaczony śmiercią, po przeżyciu oblężenia Srebrenicy już nigdy nie będzie tym samym człowiekiem, jego człowieczeństwo, jak wielu innych, zostało zdegradowane. Co gorsze, sam autor wychylony jest ku umarłym i jak sam pisze, nieustannie zdradza żywych z umarłymi:

Nie wiem dlaczego, ale zostaliśmy zniszczeni, i to najpierw jako ludzie, a dopiero potem jako wspólnota. [...] Od tamtej pory wciąż zwodzę mężczyzn i kobiety, którzy pojawiają się w moim życiu. Zdradzam ich z martwymi. I nie wiedzieć czemu, właśnie tam, wśród wspomnień, wśród wszystkich tych cieni, czuję się najlepiej (ES, s. 150).

Dla czytelnika najprawdopodobniej najmocniejsze zdanie, które zostanie zapamiętane po lekturze *Pocztówek* to (nie wiadomo, czy to skarga, konstatacja, oskarżenie): „Dla wszystkich byliśmy równie nieważni” (ES, s. 31), i dalej:

To był jedyny czas, który wciąż bardziej przypomina mi sen niż realne wspomnienie. Człowieczeństwo się zużyło, brutalizm pielęgnowany w czasie wojny jako sposób na przeżycie doszedł do głosu w tym prowizorycznym piekle, a świat, w którym nagle się znalazłem, rządził się tylko jedną zasadą i nikt nie był wystarczająco ważny (ES, s. 149).

Katastrofa, jaką jest wojna, pozostawia w człowieku skazę na całe życie, nie pozwala normalnie funkcjonować, pracować, przyjaźnić się, wchodzić w związki z innymi ludźmi, okalecza duszę. „Dla wszystkich byliśmy równie nieważni”. Czy jest coś gorszego, niż u progu dorosłego życia dowiedzieć się, że nikogo nie obchodzi, że wycytane mądrości można między bajki włożyć, że wszystkie dotychczasowe wartości zdewaluowały się i nie mają znaczenia, a ja nikogo nie obchodzi?

Te słowa bołą tym bardziej, że przecież i my zaliczamy się do tych „wszystkich”.